

# WYŻEJ WEJDZIESZ, BOLEŚNIEJ SPADNIESZ

## MAREK WROŃSKI

**P**otrzeba posiadania publikacji w czasopiśmie z listy filadelfijskiej skłania naukowców czasami do niechlubnych czynów. Tym razem chciałbym przybliżyć Państwu kilka historii, których bohaterami są lekarze naukowcy z egzotycznych dla nas krajów.

Doktor Song Zhang był młodym i ambitnym specjalistą laryngologiem. Pracował w Klinice Otolaryngologii Centralnego Szpitala Związków Zawodowych Wydziału Medycznego Tongji Uniwersytetu Huazhong w Hubei, w Chinach. Jego zainteresowanie medycyną molekularną zaowocowało współpracą z szefem kliniki, prof. Wei-Jia Kongiem – poważanym naukowcem i jednocześnie wicedyrektorem szpitala. Z tej współpracy powstało co najmniej kilkanaście interesujących prac, z czego pięć opublikowano w czasopismach indeksowanych na liście filadelfijskiej. Wydawało się więc, że adiunkta Zhanga czeka dobra naukowa przyszłość. Bańka prysła, kiedy w lipcu 2010 r. znane czasopismo „Cancer Biology & Therapy” wydrukowało retrakcję artykułu z kwietnia 2008 roku pt. „Overexpression of transketolase protein TKTL1 is associated with occurrence and progression in nasopharyngeal carcinoma”. Jego autorami byli: Song Zhang, Jian Xin Yue, Ju Hong Yang, Peng Cheng



fol. S. Ciechan

Cai i Wei-Jia Kong. W treści retrakcji napisano, że po otrzymaniu informacji o możliwości popełnienia przez autorów nieuczciwości naukowej w redakcji przeprowadzono dochodzenie. Okazało się, że:

- nazwiska prof. W. J. Konga i dr. Peng Chenga Cai użyto bez ich wiedzy i zgody;
- posłużono się fałszywym adresem e-mail W. J. Konga, autora korespondenta w tej pracy, co spowodowało, że nie otrzymywał on korespondencji z redakcji.

E-maile przechwytywali dwaj pierwsi autorzy;

- podczas dochodzenia dr Song Zhang i pani Jian Xin Yue kilkakrotnie zmieniali wersję wydarzeń dotyczących kwestionowanych danych, co utrudniło redakcji ich ocenę. Jednakże gdy redaktorzy odkryli, że zdjęcie czwarte z tej pracy pochodzi z publikacji z „Cancer Letters” z 2007 r., nie było już wątpliwości, że przedstawione dane są nierzetelne.

Mając na uwadze powyższe fakty, redakcja zdecydowała się unieważnić i retraktować publikację. Dwaj pierwsi autorzy otrzymali ponadto zakaz drukowania w czasopiśmie przez pięć lat, zaś kierownictwo chińskiego szpitala podjęło dodatkowe kroki dyscyplinarne. Oczywiście największą karą było upublicznienie tej sprawy!

Ku mojemu zaskoczeniu, podczas pisania tego artykułu odkryłem, że „fałszywy” adres e-mail prof. W. J. Konga figuruje również na drugiej pracy, pochodzącej z roku 2008. Została ona wydrukowana w skandynawskim czasopiśmie „Acta Oto-Laryngologica”, a jej tytuł brzmi: „Trans-superior meatus endoscopic surgery of sphenoidal sinus and sellar area: a surgical technique for lesion of sellar area”. Pierwszym autorem tej publikacji jest mgr Jian Xin Yue, a drugim dr Song Zhang. Zagad-

kę, czy praca jest prawdziwa, postaram się wyjaśnić w ciągu kilku miesięcy, zaraz po otrzymaniu odpowiedzi od redaktora naczelnego prof. Matti Anniko z Uppsali, w Szwecji (który zajął się jej rozwikłaniem), oraz samego prof. Wei-Jia Konga. Niestety, ten ostatni na razie milczy...

## Krótką radość

W marcowym numerze z 2010 r. amerykańskiego miesięcznika „Journal of Clinical Rheumatology”, wydanego w Filadelfii przez Wydawnictwo Lippincott Williams & Wilkins, ukazał się artykuł „Tai Chi improves physical function in older Chinese women with knee osteoarthritis” dr. Guo Xin Ni i jego współpracowników z Kliniki Rehabilitacji oraz Kliniki Chirurgii Ortopedycznej Uniwersytetu Medycznego Fudan w Fuzhou, w Chinach. Praca wykazywała korzystny wpływ 2000-letniej chińskiej metody ćwiczeń fizyczno-oddechowych „Tai Chi” na funkcjonowanie starszych kobiet ze zmianami zapalnymi stawów kolanowych.

Dość szeroko komentowano ją w światowej prasie codziennej, ale duma i radość autorów z publikacji była krótkotrwała. Parę tygodni później redakcja otrzymała list od dr. Chenchen Wang, docent reumatologii z Kliniki Reumatologicznej Uniwersytetu Tufts w Bostonie, światowej klasy eksperta od badań nad „Tai Chi”, w którym zarzuciła autorom przepisanie znacznych fragmentów tekstu z jej publikacji. Ponadto, dr. Chenchen Wang stwierdziła, że sposób i czasokres wykonania badań (11 miesięcy) są nieodpowiadające opisanej przez autorów metodzie i oskarżyła ich o sfabrykowanie wyników. Ponieważ powiadomiony o zarzutach pierwszy autor nie odpowiadał w korespondencji, redakcja skontaktowała się z dyrekcją szpitala, prosząc o sprawdzenie danych. Okazało się, że o badaniach dr. Guo-Xin Ni nie słyszała nawet lokalna komisja etyczna. Nikt nie widział badanych osób i dokumentów potwierdzających te badania. W październiku 2010 r. czasopismo wydrukowało obszerny list doc. C. Wang, jak również krótką notę retrakcyjną. Doktor Guo Xin Ni pracował już w nowym miejscu: w Klinice

Ortopedii i Traumatologii Uniwersytetu Medycznego w Nanfang w mieście Guangzhou. Wieść o oszustwie spowodowała zatrzymanie jego kariery.

## Tylko śmierć wybacza

Historia poniższa pochodzi z Japonii, gdzie wciąż wartością jest honor. Utrata twarzy i publiczny wstyd są więc największą karą dla osób, które przestrzegają wiecznych reguł kulturowych, tzw. kodeksu samuraja, czyli *bushido*.

---

*Według japońskich  
zwyczajów, dopuszczenie  
się fałszerstwa nie tylko  
plami honor sprawcy,  
ale okrywa hańbą całą  
rodzinę. Honorowa  
śmierć winowajcy  
zamyka sprawę*

---

Trzydziestoosmioletni dr Wataru Matsuyama był adiunktem III Kliniki Internistycznej Akademii Medycznej Uniwersytetu Kagoshima i specjalizował się w patogenezy chorób płuc. Pracował też na Oddziale Płucnym Szpitala Uniwersyteckiego. Ten zdolny lekarz od roku 1996 do października 2008 r. opublikował 67 publikacji w dobrych amerykańskich i brytyjskich czasopismach. Jego imponująca kariera naukowa zachwiała się wiosną 2006 r., kiedy po wydrukowaniu pracy „Discoidin Domain Receptor 1 Contributes to the Survival of Lung Fibroblast in Idiopathic Pulmonary Fibrosis”, jeden z uważnych czytelników zwrócił uwagę redakcji prestiżowego „American Journal of Pathology” na mało prawdopodobne wyniki.

Korespondencja z autorem nie wyjaśniła zastrzeżeń, stąd redakcja czasopisma zwróciła się do władz uczelni z prośbą o przeprowadzenie docho-

dzenia i wyjaśnienie sprawy. Powołana przez dyrektora Szpitala Uniwersyteckiego dr. Hideo Takamatsu komisja stwierdziła, że kwestionowane dane są fałszywe. Doktor Matsuyama przyznał się do sfałszowania wyników pięciu z siedmiu badanych pacjentów. Sfałszowane były też wykresy. Pierwszy autor oświadczył, że współautorzy nie mieli świadomości, że praca jest oparta na nieprawdziwych danych. Publikacja została retraktowana.

Kiedy prof. Kazumasa Sugihara, dziekan Wydziału Studiów Doktoranckich, zdał sobie sprawę, że pod opieką dr. Matsuyamy pracowało kilku doktorantów, to w porozumieniu z dziekanem Wydziału Lekarskiego, prof. Hiroshi Oda, postanowił sprawdzić dalsze publikacje. Szefem zespołu dochodzeniowego został prof. Youichi Minakawa. Szybko okazało się, że do dalszych kilku artykułów dr. Matsuyamy nie ma „surowych” danych. Ponieważ fakty były niepodważalne, doktor przyznał się do kolejnych trzech sfałszowanych artykułów. Decyzją rektora, prof. Yoshida Hiroki, ustalono, że cały dotychczasowy dorobek nierzetelnego adiunkta zostanie sprawdzony i poproszono go o dane dokumentujące wyniki. Informacja została podana na radzie wydziału, a kilka dni później dr. Wataru Matsuyama popełnił samobójstwo. W pożegnalnym liście całą winę wziął na siebie i przeprosił swoich współpracowników. Nie ustalono dokładnie, z jakiego powodu zdolny adiunkt zszedł na drogę fałszerstwa i nierzetelności, ale osobiście sądzę, że przyczyną mogły być próżność i naciśki otoczenia na ciągłe publikowanie w coraz bardziej prestiżowych czasopiśmie naukowych.

Z uwagi na trudności w znalezieniu danych do 9 artykułów, publikacje te też zostały uznane za nierzetelne. W kilku przypadkach bowiem towarzyszące im rzekomo oryginalne ryciny czy zdjęcia zostały użyte już wcześniej w innych pracach. Łącznie uczelnia postanowiła unieważnić i retraktować 15 prac oryginalnych, z których w dziesięciu dr. Matsuyama był pierwszym autorem. Współautorami publikacji było kilku znanych, wybitnych japońskich profesorów oraz docentów, stąd można przypuszczać, że potrzeba zmycia winy wobec nich spowodowała samobójczą śmierć Mat-

suyamy. Według japońskich zwyczajów, dopuszczenie się fałszerstwa nie tylko plami honor sprawcy, ale okrywa hańbą całą rodzinę, wypierając ją poza dotychczasowe ramy społeczne. Honorowa śmierć winowajcy zamyka sprawę i uwalnia bliskich od pokutowania za winy krewnego.

We wrześniu 2006 r. samobójstwo popełnił dr Yasuo Kawasaki, adiunkt osakijskiego uniwersytetu. Jego szef, znany profesor biologii komórkowej, Akio Sugino, wysłał do druku w amerykańskim „Journal of Biological Chemistry” maszynopis, fałszując dane z badań swojego współpracownika. Adiunkt Kawasaki był współautorem pracy i gdy zobaczył nierzetelne dane, powiadomił dziekana. Profesor musiał artykuł wycofać. Z kolei do drugiej pracy, ale w innym składzie autorskim, prof. Sugino również wprowadził fałszywe dane, zaś maszynopis wysłał bez poinformowania współautorów. Ci przeczytali pracę po wydrukowaniu i zarzucili jej nierzetelność, informując o wszystkim władze uczelni. Powołano komisję dyscyplinarną, która potwierdziła oszustwa prof. Sugino. Presja, jakiej ze strony profesora poddawany był „donosiciel” Kawasaki, przyczyniła się do śmierci adiunkta. Doktor Yasuo Kawasaki otruł się w swoim laboratorium. W upubliczonym protokole postępowania dyscyplinarnego komisja stwierdziła, że: *Działania profesora są niewybaczalne, bo ma on być postacią modelową dla młodych badaczy. Tymczasem sam popełnił fabrykacje i fałszerstwo danych, i przez to poważnie uszkodził reputację oraz naukową przyszłość współautorów.* Profesor Akio Sugino został dyscyplinarnie zwolniony na rok przed emeryturą. Jego reputacja, jako wybitnego uczonego, runęła niczym domek z kart. Smaczkowi tej sprawie dodaje fakt, że trzy następane prace jego autorstwa też okazały się nierzetelne i oparte na częściowo sfałszowanych danych.

Morał z tych opowiadań jest taki: Nie oszukuj! Twoje wysokie stanowisko i prestiż, którym się cieszysz wśród kolegów naukowców, nie obronią cię, gdy postawione ci zarzuty zostaną upublicznione. I pamiętaj, że im wyżej wejdziesz, tym upadek będzie boleśniejszy.

*Autor jest dr. n. med., Rzecznikiem Rzetelności Naukowej na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.*

## część 1

### ALINA MIDRO

**P**od koniec listopada 2010 roku odbyła się obrona pracy doktorskiej Piotra Iwanowskiego pt. „Zespół Wolfa-Hirschhorna: usystematyzowana analiza fenotypu morfologicznego i klinicznego”. Była ona ukoronowaniem wielu lat pracy, działań, znacznie wykraczających poza rutynowe formy akademickiej aktywności. W poszukiwaniu dzieci z zespołem cech fenotypowych zmienionych wskutek utraty materiału genetycznego krótkiego ramienia chromosomu 4, przemierzaliśmy z Piotrem wiele kilometrów dróg w kraju i w Europie. Spotkania w domach rodzinnych tych dzieci dostarczały nam niezwykłych wzruszeń. Przeżywaaliśmy też różne przygody. Pozwolę sobie podzielić się z Państwem jedną z nich.

#### Podróż do Trzebiatowa

Do malowniczego Trzebiatowa w Zachodniopomorskiem pojechaliśmy, aby spotkać się z Jacusiem. Chłopiec nie mówił, rósł wolniej niż inne dzieci, a jego ruchy nie zawsze były skoordynowane. Niepokoił tym kochających go rodziców i dziadków. O problemach małego pacjenta powiadomił nas profesor Zajączek ze Szczecina. Jacuś miał już postawione rozpoznanie. Do nas należało opracowanie interesujących nas szczegółów zakresu odmienności fenotypowych.

Tato Jacusia już na nas czekał. Prowadził nas po skrzypiących drewnianych schodach do niewielkiego mieszkania na poddaszu. Mieszkanie trzebiatowskiej rodziny chroniły dwa anioły: jeden – drewniany w niebieskiej sukience, i drugi – ze skrzydłami w tiulu. Musiały dobrze strzec domu, skoro panował tam taki miły nastrój.

# Moje

Jacuś, anielsko słodki, niebieskooki blondynek, zaraz po przywitaniu szybko pozwolił mi wziąć się w ramiona. Przytulił się mocno i powoli oswajaliśmy się ze sobą. Chociaż Jacuś nic nie mówił, to w jego zdziwionych oczach można było wiele odczytać. Chłopczyk co jakiś czas spoglądał raz na mamę, raz na tatę, zajętych rozmową z doktorem Piotrem. Zauważyłam, że jego ruchy, chociaż mało skoordynowane, nie były wtedy tak gwałtowne. Potrafił się skupić i oczyma wyrażać najpierw zdziwienie obecnością obcych mu osób, a potem chyba nawet aprobatę. Był tajemniczy i może jeszcze bardziej zagadkowy niż inne dzieci. Chciałam choć trochę poznać jego świat. Zdjęłam go z ramion i za rękę dałam się poprowadzić najpierw do kąjaka z zabawkami, potem do półek z książeczkami i z powrotem do okiennego parapetu koło stołu, na którym królowały anioły.

Jacuś nie akceptował pluszaków ani zielonych piłeczek do zabawy. Gdy chciałam mu pokazać którąś z maskotek, nie wykazywał nawet niewielkiego zainteresowania. Pomyślałam: „Trudno, widocznie nie chce mu się bawić, skoro dom jest pełen gości”. Malec ewidentnie chciał chodzić. Zastanawiałam się, czy potrzebuje ruchu, czy może ma w tym jakiś cel? Z wielką ochotą zaprowadził mnie do przedpokoju i sypialni rodziców. Ponieważ chodzenie po obcym mieszkaniu było dla mnie zbyt krępujące, przeniosłam małego do rodziców i próbowałam zainteresować go kolejnymi zabawkami. Niestety, Jacuś znowu zaprowadził mnie do sypialni. Tam, w papuciach, chciał wejść do łóżka. Zaintrygował mnie jego upór i fakt powracania w to samo miejsce. Nie wiedziałam, co to może znaczyć.

Tymczasem rodzice chłopca zajęci byli rozmową z moim kolegą. Opowia-